

Subito santo

To wielki paradoks, ale nie sprzeczność. Złoczyńca, świętym: *Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju*. To swoisty dekret kanonizacyjny, bez wieloletniego procesu beatyfikacyjnego, a potem procesu kanonizacyjnego. Bez oczekiwania na spektakularny cud, potwierdzony, uznany. Gdyby ukrzyżowany złoczyńca nawrócił się w innych okolicznościach, najprawdopodobniej musiałby to wszystko przejść. Miał szczęście, nie przegapił łaski ostatniej chwili, będąc ukrzyżowanym zaraz obok swego Zbawiciela. I dostąpił największego cudu, cudu miłosierdzia, w najczystszej postaci.



Ktoś powie, to takie łatwe? Tak łatwo się zbawić? Widać, że tak. Zwłaszcza gdy popatrzymy na tego drugiego. On też był bardzo blisko. Obaj mieli równe szanse, jednak nastawienie Złego łotra było zupełnie inne. On urągał ukrzyżowanemu Zbawicielowi, nie rozpoznał w Nim swego miłosiernego Odkupiciela.

W naszym życiu, niekoniecznie w bliskości śmierci, ocieramy się o zbawienie, poruszamy się w bliskości Pana Jezusa. Wystarczy wzbudzenie w sercu szczerego aktu strzelistego w kierunku Pana Jezusa, np. Jezu, ufam Tobie; Jezu, kocham Cię; Dobry Jezu, zachowaj mnie od złego. Czasami nie ma w nas złej woli, takiej jaka była w sercu Złego łotra, ale też nie ma w nas wystarczającej, dobrej woli, gorącego pragnienia. Jak trudno i jak łatwo się zbawić.

[prob.]

Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono

Zapewne już wiele razy daliśmy się nabrać, daliśmy się komuś zwieść. Wszędzie korzystne oferty, propozycje, najniższe ceny. Kuszący telefon, nieroztropna zgoda, podpisana umowa, której nie można już odwołać. Potem żal, niesmak i zdziwienie: jak mogłem dać się aż tak zwieść. Chodzi o sprawy gospodarcze, z których zawsze jeszcze można jakoś wyjść.



Ewangeliczna przestroga: *Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono*, dotyczy spraw o wiele ważniejszych. Jest spora różnica między tym, gdy ktoś da się nabrać na podrobiony towar, a tym, gdy ktoś da się zwieść na podrobionego, fałszywego bożka. Od początku chrześcijaństwa pojawiały się różne sekty, gnozy, fałszywi prorocy, wierzenia. *Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: Ja jestem oraz: Nadszedł czas. Nie chodźcie za nimi* – mówi Pan Jezus. Żywa wiara skierowana ku Chrystusowi, karmiąca się Jego słowem i nauczaniem Kościoła, nie potrzebuje cudowności, sensacji, spektakularnych zdarzeń i zjawisk. Prawdziwa wiara opiera się na odkrywaniu śladów działalności Boga w stworzonym przez Niego świecie. O Jego mądrości i potędze mówi tajemnica kosmosu, żywej komórki, pracy serca, miłości łączącej ludzi. To są zdumiewające dzieła Boga, będące w zasięgu naszej ręki. Wiara wymaga czujności i mądrego odczytywania znaków czasu.

Moja parafia, mój kościół

Obecność Kościoła w naszej miejscowości sięga bardzo odległych wieków. Upływa 810 lat od fundacji norbertańskiej prepozytury na Śląsku, którą znamy pod czcigodnymi nazwami: *Boży Dom, Domus Dei, Gottes Haus, Bosi Dum*. To naprawdę odległe dzieje, sięgające (dla porównania) czasów św.



Franciszka z Asyżu! Już tak długo na tej naszej ziemi głoszona jest Ewangelia Pana Jezusa i sprawowane są sakramenty święte, zwłaszcza Eucharystia. Obecnie, po tak wielu wiekach, nam jest dane tu, w tym miejscu, kształtować swoje życie w duchu tej samej Ewangelii i tego samego rozumienia eucharystycznej obecności Chrystusa, który nadal jest dla nas chlebem dającym życie, teraz i na całą wieczność. To niezwykły zaszczyt, powód do dumy i wdzięczności, że właśnie to jest moja parafia, ale i Boży Dom, czyli mój kościół. Dzisiaj, kiedy świętujemy rocznicę konsekracji naszego kościoła, chcemy Dobremu Bogu, mieszkającemu wśród nas, wyśpiewać z serca płynące *Te Deum*, za to co tutaj od Niego otrzymaliśmy. To także powód do serdecznej wdzięczności tym, którzy z tą świątynią związali życie swoje i swoich rodzin. Którzy z tą parafią się identyfikują jako *swoją parafią*, którzy tu przychodzą w dni powszednie, niedziele, i tu przeżywają święta. Którzy czują się odpowiedzialni za życie tej wspólnoty i na różny sposób ją budują i wspierają.

[prob.]

Oczy zamykasz na grzechy ludzi, by się nawrócili

Tytułowe słowa pochodzą z Księgi Mądrości. Słuchając I Czytania doświadczamy niezwyklej łagodności Pana Boga, który oczy zamyka na grzechy ludzi, by się nawrócili, niczym się nie brzydzi, oszczędza wszystko, jest miłośnikiem życia, nieznacznie karze upadających i strofuje, przypominając, w czym grzeszą, by wyzbywszy się złości, uwierzyli Boga.



Łagodność Boga przerasta nasze ludzkie wyobrażenia. Doświadczamy jej najpierw sami poznając nasze własne grzechy i zaniedbania dobra. Dostrzegamy Bożą łagodność obserwując to, co dzieje się w świecie, tym bliższym i tym bardziej odległym. Jesteśmy świadkami wielkiej obojętności ludzi wobec Boga i Jego przykazań. Czasami towarzyszy temu cyniczna agresywność, połączona z wrogością wobec Kościoła i głoszonej Ewangelii. Czasami może się nam wydawać, że Bóg tego nie widzi albo jest Mu to obojętne. Bynajmniej! Taka jest tajemnica łagodności Pana Jezusa przybitego do krzyża, który zamyka oczy na grzechy ludzi, by się nawrócili, by uwierzyli w Boga i Jego miłosierdzie. Jest jakieś mistyczne podobieństwo między Zacheuszem z Ewangelii, który wdrapał się na sykomorę, i Chrystusem, który też wszedł na drzewo krzyża, dla naszego zbawienia. Zbawienie stało się udziałem domu Zacheusza. Łagodność Boga to nasze zbawienie wieczne. [prob.]

Krew moja już ma być wylana na ofiarę

Kilka dni temu, w środę, minęła 32. rocznica męczeńskiej śmierci bł. księdza Jerzego Popiełuszki. Wielu z nas pamięta tamte dni. Ich grozę, smutek, przerażenie i bezradność. Zwłaszcza wieczór gdy podano informację o znalezieniu tego kapłana; skrępowanego sznurem (ręce i nogi), zmasakrowanego, w sutannie. Porwano go po Mszy Świętej i modlitwie różańcowej, jaką odmawiał w Bydgoszczy w kościele pw. Polskich Męczenników. W



rozważaniu różańcowym mówił: *Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądy odwetu i przemocy.* To były jego ostatnie słowa wypowiedziane publicznie. Kilka godzin później został uprowadzony a następnie brutalnie zamordowany.

Czasami myślę, że o wiele lepiej pamiętamy losy rzymskich męczenników z początków Kościoła, niż te, które działy się niejako *na oczach* wielu z nas. Nasza pamięć została mocno uśpiona, zarzucana codziennie politycznymi kłótniami. Już zapomnieliśmy o pustych półkach sklepowych, zwłaszcza gdy wokół nas wyrastają wciąż nowe, rozjaśnione supermarkety. Męczeńska śmierć bł. księdza Jerzego Popiełuszko (zresztą także wielu innych świadków), to *krew wylana na ofiarę*. Z niej nasza teraźniejszość i przyszłość. Wtedy kościoły były pełne ludzi modlących się. Dlaczego dzisiaj jest inaczej?

[prob.]

Ręce podniesione do modlitwy

Dzisiejsza liturgia słowa wyraźnie kieruje nas ku modlitwie. Nie takiej cząstkowej, rano i wieczorem, w ważnej potrzebie, czy w chwilach zagrożenia. Idzie tu bardziej o modlitwę nieustanną, wytrwałą, ogarniającą całe życie człowieka. Wielką wymowę mają



podniesione do modlitwy ręce Mojżesza. Gdy są podniesione, dobro zwycięża, gdy opadają, zwycięża zło. W końcu, gdy Mojżesz opada z sił, przychodzą z pomocą ludzie, by podtrzymać jego ręce wysoko. Dzięki temu, tzn. dzięki tej wytrwałej modlitwie Mojżesza i ludu przychodzi zwycięstwo nad złem. Ewangelia, w nieco inny sposób, potwierdza moc modlitwy nieustannej, wytrwałej, wręcz natarczywej. Chrześcijaństwo to w pierwszym rzędzie potęga modlitwy. Bez modlitwy wiara jest pusta. Najbardziej przekonującym argumentem, że naprawdę wierzę w Pana Jezusa, w Jego moc, jest moja modlitwa, nieustanna i natarczywa. Nasze ręce, które często podnosimy do modlitwy, szybko opadają: ze zmęczenia, z powodu różnych zajęć, odpowiedzialności, z natłoku problemów życiowych. Dlatego tak ważne jest wzajemne wspieranie się. Takiego wspierania bardzo potrzebujemy my, kapłani. Z kolei codzienna Eucharystia, modlitwa kapłana, podtrzymuje opadające ręce wiernych: małżonków, rodziców, ludzi dobrej woli, po to, by zło nigdy nie zwyciężało.

[prob.]

Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami!

Błaganie dziesięciu trędowatych jest całkowicie zrozumiałe. Ich sytuacja życiowa jest nie do pozazdroszczenia. Trąd to straszna choroba, to taka *śmierć w kawałkach*; odpadają poszczególne części ciała, a najgorsze jest to, że byli społecznie napiętnowani. Nikt nie mógł się do nich zbliżyć, musieli uciekać od społeczności zdrowych. Pokazuje to dzisiejsza Ewangelia: widząc Jezusa *zatrzymali się z daleka* i głośno zawołali: *Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami*. Od Jezusa dzielił ich jakiś dystans, ale siła ich prośby pokazuje, że tym wołaniem znaleźli się w samym sercu Bożego miłosierdzia. Zostali wysłuchani. Objawiła się moc chwały Bożej. Pomijamy tu sprawę ich wdzięczności, a raczej jej zaniedbania. My też zwykle wzywamy pomocy Bożej w sytuacjach ekstremalnych. Czasami nawet dochodzi do takiego stanu ducha, oddalenia od Boga, że już nie mamy siły błagać, wydaje nam się to bezsensowne. A jednak w życiu człowieka nie ma takiej sytuacji, w której miałby prawo powiedzieć: nie ma sensu, za późno Boga prosić. Miłosierdzie Boże ogarnia nas nawet w największym zniechęceniu, rozpacz. Wystarczy podnieść oczy, a coś dopiero powtarzać, jak ci trędowaci: *Jezusie, Mistrzu, ulituj się nade mną*. Niestety, chyba częściej biegamy po tym świecie, tam i z powrotem, i myślimy, że jeszcze z nami nie jest aż tak źle



[prob.]

Dopasuj optymalnie wiarę

Wśród wielu funkcji graficznych w naszym komputerze jest  również taka, która pozwala optymalnie dopasować tekst do określonej przestrzeni, pozwala tę przestrzeń optymalnie ogarnąć. Podobnie jest (albo powinno być) z naszą wiarą. Powinna całkowicie (optymalnie) ogarnąć nasze życie. Chyba to właśnie zawiera się w prośbie Apostołów: *Panie, przymnóż nam wiary*. Wiara w moc Jezusa Chrystusa jeszcze nie ogarnęła ich życia. W nich były jeszcze wielkie przestrzenie nieogarnięte wiarą w Pana Jezusa. Ich myślenie było dalekie od myśli i zamiarów Mistrza, nawet po zmartwychwstaniu Pana. Zmartwychwstały zbliżył się do uczniów idących do Emaus, i pytał ich: *Cóż to za rozmowy prowadzicie ze sobą?* Te rozmowy ani trochę nie pokazywały, że dali się ogarnąć mocy Pana Zmartwychwstałego. Z nami jest podobnie. Choć mamy za sobą wielkie doświadczenie Kościoła, świętych, męczenników, wyznawców, którzy pozwolili aby ich życie całkowicie (optymalnie) ogarnęła wiara w Pana Jezusa. Sam Bóg przymnożył im wiary w taki sposób, że ogarnęła ich serca, czas, życie, dzieła, które prowadzili, środowisko, w którym żyli. Prośmy z Apostołami: *Panie, przymnóż nam wiary*, tak, byśmy nie wydzielali Panu Bogu trochę tego, trochę tamtego, trochę czasu, trochę niedzielного uczucia, mała chwilka na westchnienie. A cała reszta?

[prob.]

Walcz w dobrych zawodach o wiarę

Zachętę św. Pawła Apostoła do walki o wiarę zrozumiemy lepiej, gdy połączymy ją z przesłaniem dzisiejszej Ewangelii. A to przesłanie dotyczy beznadziejnej sytuacji tych, którzy *za życia otrzymali swoje dobra*, których od świata żywych dzieli *ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać*. Ta skrajna beznadzieja aż nie przystoi Świętej Księdze zwanej Dobrą Nowiną. Może i nie przystoi, ale Ewangelia przez to nie przestaje nią być, dla nas żywych. Właśnie dlatego św. Paweł wzywa nas, żywych do walki o wiarę. Ta walka się opłaca jeśli pomyślimy jakie konsekwencje nas czekają z powodu zlekceważenia tego życiowego zadania, jakim jest codzienna troska o wiarę i życie wiarą w Jezusa Chrystusa. Myślenie o życiu wiecznym, a więc o nagrodzie lub karze wiecznej, sprawia nam trudności, mimo że od czasu do czasu niektórzy mistycy i duchowi wizjonerzy przestrzegają nas, jak makabrycznie, jak piekielnie strasznie jest w piekle. Zresztą, wystarczy spokojnie wsłuchać się w dzisiejszą Ewangelię. Wyznawcę Chrystusa cechuje wytrwała, niewzruszona nadzieja na osiągnięcie życia wiecznego z Bogiem. Takie też jest pragnienie naszego Pana, byśmy zostali zbawieni. Nikt z nas nie zakłada ufności zuchwałej, która oczekuje zbawiennych darów, bez codziennego pełnienia woli Bożej i życia wiarą.

prob.

Roztropność



Wielu słuchaczy dzisiejszej ewangelii będzie miało kłopot z jej rozumieniem. Cała strategia rządcy kojarzy się nam z zachowaniem członków spółek akcyjnych, rad nadzorczych, itp. A tak naprawdę chodzi w tym wszystkim o zwykłą ludzką roztropność. Co to znaczy roztropność? Mówi się, że jest to cnota rozumu praktycznego. Cnota ludzi robiących użytek z własnego rozumu. Roztropność, od: *roz-tropić*, czyli zbadać w miarę wszystkie tropy, i wybrać ten najlepszy, który okaże się najlepszym rozwiązaniem, spośród wszystkich innych. Powinna temu towarzyszyć rozważa (ważyć korzyści i straty), rozsądek (zdrowy rozsądek!), odpowiedni namysł. Cała charakterystyka roztropności pokazuje, że rzeczywiście jest to bardziej cnota rozumu niż uczuć, emocji. Często kierowanie się samymi tylko uczuciami, emocjami, prowadzi ludzi na manowce. I nie tylko, bo często zwykły, zdrowy rozsądek (od: *roz-sądzić!*), zastępuje presja mody, bo inni też tak postępują, bo sąsiedzi też wysłali dziecko na karate, to my też, itd. Zawsze lepiej, najpierw, korzystać w własnego rozumu, to się najbardziej opłaca, nawet jeśli mamy sporo kasy. Rozum jest najwyższą walutą, najbardziej wartościową. Czasami ma większą wartość niż chwilowe, religijne uniesienia. Dzisiejsza ewangelia jest bardzo ważna. Docenia ludzi myślących, rozważnych, rozsądnych, nie płynących na fali.

[prob.]